

MOJE SERENDIPITY

(Szczęśliwy traf lub zbieg okoliczności – łaska kosmiczna)



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Już od wczesnej młodości, jeszcze przed wojną i podczas okupacji niemieckiej, podświadomie przeczuwałem, że będę studiował na Politechnice Gdańskiej. Zaraz po wojnie wyjechałem na ziemię odzyskane. Na podstawie dyplomu technika z państwowej średniej Szkoły Technicznej Kolejowej w Warszawie (ul. Chmielna 88), zorganizowałem Spółdzielnię Robót Instalacyjno-Budowlanych „Warmia” w Olsztynie. Pracowali tam, między innymi, moi bracia Jan i Waław, oraz mój ojciec Stanisław, były zwrotniczy PKP, który pilnował budów, a robotnicy nazywali go „inżynierem”



Wśród trzech zatrudnionych inżynierów był pan Uzdowski, późniejszy wykładowca instalacji budowlanych na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Jako student czwartego roku byłem jego nieetatowym asystentem. Pełniąc funkcję prezesa Spółdzielni, nie miałem jedynie tytułu inżyniera, co „panowie inżynierowie” dawali mi czasem odczuć. Postanowiłem więc zostać jednym z nich. Zapisalem się do liceum wieczorowego i po roku zrobiłem dużą maturę uprawniającą do studiów na Politechnice.

Pojechałem do Gdańska, kiedy zaczynał się drugi rok akademicki po wojnie. Chodziłem po różnych dziekanatach i, czytając ogłoszenia, oglądałem rysunki wystawione w gablotkach. Miałem na myśli jakiś wydział budowlany, aż wreszcie urzekła mnie wystawa przed dziekanatem Wydziału Architektury, szczególnie piękny, kolorowy przekrój schodów. Z miejsca zapadła decyzja. To jest coś, co ja chcę robić. Rysunek był od dzieciństwa moim ulubionym zajęciem. Pomógł mi przeżyć okupację i łatwiej przetrwać niemieckie więzienia. Wszedłem do dziekanatu i złożyłem papiery. Niedługo potem zostałem wezwany na egzamin wstępny, który zdałem pomyślnie i zostałem przyjęty na studia. Pamiętam radosny telegram od kolegi Waław Wilczyńskiego, byłego współwiceprzewodniczącego: „Zdałeś, przyjeżdżaj, formalności”.

Przez cały pierwszy rok studiów, rozdarty pomiędzy Politechniką a Spółdzielnią „Warmia”, której wciąż byłem prezesem, jeździłem co tydzień do Olsztyna. aby przez sobotę i niedzielę pozalać najpilniejsze sprawy Spółdzielni. Wielką przeszkodą, utrudniającą podróż, stanowił zniszczony most na Wiśle koło Tczewa. Musiałem iść pieszo do promu, a potem do odległej stacji kolejowej. Pomimo wszystko, nie zważając na trudności, czyniłem to chętnie, bo „cel uświęca środki”.

Po skończeniu pierwszego roku wystosowałem pismo do dziekanatu na papierze firmowym „Warmii”, że Spółdzielnia nasza udzieli praktyki wakacyjnej kilku studentom pierwszego roku Architektury. Wyliczyłem najbliższych sobie kolegów i podpisałem się jako prezes Spółdzielni, choć sam byłem też dopiero studentem pierwszego roku. Tak samo potem złożyłem swój podpis na zaświadczeniach tych kolegów z odbytej praktyki.

Przed rozpoczęciem drugiego roku studiów, walne zebranie Spółdzielni przyznało mi stypendium na dalszą naukę i zwolniło z obowiązków prezesa. Dzięki temu mogłem całkowicie poświęcić się nauce, której przybywało coraz więcej. Trzeba było zaliczyć geometrię wykreślną u prof. Otto, co praktycznie równało się ze skończeniem studiów we właściwym czasie. Naj-

trudniejszy egzamin, łącznie z perspektywą malarską – u tego samego profesora.

Dziekanem Wydziału Architektury był wtedy prof. Marian Osiński, który jednocześnie wykładał Historię Architektury Polskiej na starszych latach. Katedrę rysunku odręcznego prowadził prof. Władysław Lam z asystentem Aleksandrem Kobzdejem, późniejszym autorem „usłynnionego” przez reżym obrazu pt. „Podaj cegłę”. Jego młodszy brat Tadeusz studiował na moim roku. Z ważniejszych przedmiotów, Historię Architektury Powszechnej wykładał prof. Jan Borowski ze słynnym z zapła adiunktem Majewskim, który w kilka lat później zginął w jakimś wypadku. Projektowanie na naszym roku prowadził adiunkt Zbyszewski. Jego wprawną rękę w rysunku na korektach podziwiali wszyscy studenci. Katedrę Budownictwa Ogólnego prowadził prof. Prochaska, Budownictwo Monumentalne prof. Minkiewicz, a Architekturę Przymorza i Portów prof. Tomaszewski; Budownictwo Utylitarne – prof. Porębowicz, Planowanie Regionalne – prof. Różański, Konstrukcje Budowlane – prof. Obmiński, którego atrakcyjna córeczka Marysia studiowała wtedy na niższym roku.

Będąc studentem drugiego roku, gdy brakowało tzw. kadr, zostałem młodszym asystentem w Katedrze Budownictwa Wiejskiego u prof. Feliksa Markowskiego, który lubił przesadywać dłużej na korektach przy uroczej studentce Różyckiej. Pamiętam, że prof. Czerny z Katedry Urbanistyki był aresztowany i wrócił dopiero, gdy kończyłem czwarty rok. Nie miałem czasu zajmować się polityką. Zajęty nauką i dodatkową pracą zarobkową, nie wiedziałem prawie nic o procesach politycznych i tępieniu AK-owców. Nikt z naszego roku nie należał do partii, z wyjątkiem Janka Chojnackiego, który poza tym był bardzo fajnym kolegą. Pomimo swej partyjności był powszechnie lubiany. Zdolny i muzykalny, ładnie śpiewał i grał na harmonii. Gdy wprowadzono Ekonomię Polityczną, na pierwszy wykład przyszli wszyscy. Jak się okazało, że to przedmiot nadobowiązkowy, nikt więcej nie przyszedł.

Przyjaźniłem się wtedy z Tadeuszem Nabasińskim i Czesławem Biernackim, przygotowując się z nimi do egzaminów. Z Jankiem Sieńkowskim i Staszkiem Michlem odbywaliśmy sesje rysunkowe i piesze wycieczki brzegiem morskim aż do Gdyni. Z poprzedniego rocznika zaprzyjaźniłem się z Leszkiem Zaleskim, który piął się szybko po szczeblach naukowych i już jako adiunkt zmarł przedwcześnie w 1988 roku, nie doczekawszy wolności i prawie pewnego tytułu profesora. Tragiczny wypadek samochodowy pozbawił życia Jurka Zarembe, zdolnego projektanta Domu Rybaka we Władysławowie. Pracowałem z nim jakiś czas w Biurze Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku.

Poza asystenturą u prof. Markowskiego, uczyłem dorywczo w Technikum Budowlanym i na różnych wieczorowych kursach rzemieślniczych, głównie przedmiotów, których nie miałem jeszcze zaliczonych na Politechnice, przygotowując się w ten sposób do moich własnych egzaminów. Kochałem atmosferę szkolną. Lubiłem uczyć, zarówno siebie, jak i innych. Imponowało mi trochę, gdy moje dorosłe uczennice mówiły do mnie „Panie profesorze”. Młodość górna a chmurna!

Po zaliczeniu wszystkich przedmiotów, jeszcze przed dyplomem, niczego nie przewidując, zostałem powołany do wojska, wraz z kilkunastoma innymi, przypadkowo wytypowanymi z naszej Politechniki, jak również z innych uczelni w kraju. W tym czasie moi bracia zaczęli studia, Janek architekturę w Gdańsku, a Waław inżynierię w Szczecinie. Dopuszczony do egzaminu dyplomowego, dostałem dwutygodniowy urlop z wojska, podczas którego kreśliłem projekt mojej pracy dyplomowej z pomocą kolegi Janka Sieńkowskiego. Bronilem dyplomu przed profesorami: Markowskim, Rybickim i Różańskim, w mundurze porucznika lotnictwa, co było pewną sensacją. Ponieważ instalacje budowlane miałem w tzw. „małym palcu”, zabłysnąłem znajomością mego projektu od tej strony, ku zadowoleniu egzaminujących profesorów.

W pierwszej kolejce zrobiło ze mną dyplom kilkunastu absolwentów: Tadeusz Habasiński, Czesław Biernacki, Jan Sieńkowski, Stanisław Michel, Jerzy Zaremba, Jan Chojnacki, Zbigniew Czekanowski, Adam Salomon, Romek Połujan i kilku innych. Pomagałem kolegom w przygotowaniach do balu dyplomowego w Grand Hotelu w Sopocie. Mój mundur oficera lotnictwa robił wrażenie i był pomocny w załatwieniu pewnych formalności. Pamiętam, gdy raz weszliśmy na salę, całe audytorium powstało z miejsc.

Po zwolnieniu z wojska wróciłem do Gdańska na Politechnikę, na asystenturę do prof. Rybickiego w Katedrze Budownictwa Miejskiego, oraz na stanowisko nauczyciela w Technikum Budowlanym. Przywiozłem sobie z wojska, odremontowany z wraka, samochód, dwuosobowy kabriolet „Ford-Eifel”, który stanowił niemałą atrakcję na Wybrzeżu, gdyż niewiele osób posiadało wtedy prywatne samochody. Podobny do mego samochód miał student Skowronek. Potem kupił go od niego kolega Tarando.

Kierownik Katedry Miernictwa, młody inż. Kułakowski zachwycał wszystkich swym dużym, czterosobowym kabrioletem, którym – ku zazdrości studentów – ostentacyjnie woził co piękniejsze studentki. Jak każdy tzw. pracownik naukowy musiałem pełnić jakąś funkcję społeczną na Politechnice. Zostałem sekretarzem Komisji Przydziału Pracy dla Absolwentów. Przez cały rok niewiele miałem z tym zajęcia. Komisja działała całą parą dopiero w końcu roku akademickiego.

Zjeżdżali się wtedy przedstawiciele różnych resortów, celem angażowania młodych inżynierów do swych przedsięwzięć. Ogromne trudności miała Komisja z wyeksportowaniem ich do pracy w teren, na stanowiska architektów miejskich lub powiatowych, szczególnie na ziemiach odzyskanych; wszyscy żądali pracy w Gdańsku, na Wybrzeżu lub w okolicy. Nikt nie chciał przydziału pracy gdzieś dalej od domu. Jeden z adeptów, jak Rejtan rozdarł szaty, manifestując tym, że on w teren nie pójdzie i nikt go do tego nie zmusi.

Nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło. Wstałem i zbesztalem go, że zachowaniem swoim przynosi wstyd uczelni i nam wszystkim. Ojczyzna oferuje mu zaszczytne, samodzielne stanowisko, powinien więc okazać wdzięczność i z honorem je przyjąć, co ja bym chętnie uczynił, gdyby mnie coś takiego spotkało itp. Nastąpiła chwila konsternacji i przerwa w obradach. Spacerując po korytarzu, podszedł do mnie pewien pan z resortu i zapytał, czy ja naprawdę tak myślę jak mówiłem, czy tylko żartuję? Powiedziałem, że jak najbardziej popieram moją wypowiedź. Okazał się personalnym Komitetem ds. Urbanistyki i Architektury, inż. Grabowski. Wręczył mi swoją wizytówkę, z prośbą, żebym niezwłocznie przyjechał do niego, do Warszawy.

Gdy po tygodniu zgłosiłem się na Krakowskie Przedmieście nr 1, wszyscy już tam o moim wystąpieniu na Politechnice wiedzieli. Inż. Grabowski oprowadził mnie po licznych pokojach Komitetu, przedstawiając jako „dzielnego” kolegę z Politechniki Gdańskiej, po czym zaprosił do swego gabinetu i za moją postawę zaproponował mi stanowisko głównego architekta wojewódzkiego w Rzeszowie lub Opolu, do wyboru. Niezwykle poważna funkcja i odpowiedzialna praca dla młodego, bezpartyjnego architekta.

Wybrałem Opole. Otrzymałem odpowiednie nominacje na piśmie i podekscytowany wracam do Gdańska. Wsiadam z pociągu na dworcu, a z innego wagonu wysiadł kolega z Politechniki, Stefan Strugarek. Idąc razem w tym samym kierunku na Siedlice, gdzie mieszkaliśmy, powiedziałem mu, że wracam właśnie z Warszawy, gdzie KUA (Komitet ds. Urbanistyki i Architektury) mianowało mnie głównym architektem wojewódzkim w Opolu. „Nie żartuj” – zawołał – Ja już od dłuższego czasu jestem tam zastępcą głównego architekta i wszyscy czekają, jak na zbawienie, na właściwego głównego szefa, bo napiętryło się mnóstwo różnych pilnych spraw, które tylko główny architekt może załatwić.”

Cała Polska miała wtedy osiemnaście województw, nie wszystkie jeszcze obsadzone potrzebnym personelem. W każdym województwie po kilkanaście powiatów i miast oczekiwało swoich architektów. Dzięki mojej postawie i śmiałości wystąpieniu na Politechnice, także pochodzeniu klasowemu, bo władze komunistyczne zaliczały stanowisko mego ojca, zwrotniczego PKP, do klasy robotniczej, choć bezpartyjny, znalazłem się w bardzo młodym wieku na bardzo wysokim stanowisku. Na odprawie głównych architektów z całego kraju, w Warszawie, jako najmłodszy nominacją i wiekiem, wygłosiłem inicjalne przemówienie, którym zyskałem sobie autorytet, uznanie i aprobatę. Sam nie wiem, skąd mi to przyszło, że trafiałem w sedno i zebrałem huczne oklaski.

Gdy po roku pojechałem do Gdańska na Politechnikę werbować młodych architektów do pracy, ku wielkiemu zdziwieniu Komisji Przydziału Pracy, większość absolwentów ochotniczo zgłaszała się do mnie, przeważnie moi dawni studenci. Obsadziłem więc resztę województwa opolskiego gdańszczanami, jak koledzy Andrzej Hamada, Zdzisław Tarwid, Birkernmajer, Jesionowski i inni. Nazywam to łaską kosmiczną – „Moim Serendipity”.

Ps. W 1958 roku wyjechałem z Wiednia do USA, gdzie pracowałem w różnych biurach projektowych. W 1965 roku otrzymałem kalifornijską licencję architekta i prowadziłem własną praktykę w Los Angeles, Long Beach i Palm Springs. Mieszkam teraz w San Diego, maluję portrety i piszę artykuły do pism polonijnych. Jestem autorem książek: „Moje Serendipity”, wydanej w 1996 r. i „My Serendipity” (w jęz. angielskim), wydanej w 1999 r., „Skrót Historii Architektury dla wszystkich”, wydanej w 2000 r., „Skrót Historii Architektury innych kultur”, wydanej w 2001 r. Jestem również współautorem książki o Kazimierzu Pułaskim (w jęz. angielskim) „For Freedom ours and yours”, wydanej w 2001 r.

*Teofil (Ted) Kwiatkowski
Absolwent Politechniki Gdańskiej*

WYKOPALISKA



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Na okładce pewnej płyty, wydanej w bardzo elitarnym nakładzie, znalazł się następujący tekst:

„W mrocznych piwnicach urzędu, za aparaturą do destylacji, walała się rolka taśmy. Przypadkowo natknął się na nią nasz poszukiwacz prawd oczywistych. Przedstawiamy tę taśmę bez komentarza, gdyż po jej nierozważnym przesłuchaniu ręce nam opadły, mimika stężała, oczy wystąpiły, wargi spierzchnęły, nogi się ugięły, a gardła zaschły. Jakichże to manipulacji dopuszczano się dla zawładnięcia duszyczkami i rozumkami wesolej braci studenckiej. Ckliwość, naiwność, lirykę i prymitywne aluzje usiłowano nieudolnie przeciwstawić piosence turystycznej, zwanej obecnie biesiadną”.

Ten tekst nieznanego autora, najprawdopodobniej Jerzego Ździebki-Jankowskiego (wymaga to oddzielnych badań), można uzupełnić zdaniem: dobrze, że przemiany, jakie zaszły w naszym kochanym kraju, ukróciły wspomaganie przez ZSP takich form aktywności studenckiej, jak teatr, kabaret, prasa studencka, konkursy poetyckie, kino dyskusyjne. Przelamano te dekadencje tendencje słuszną likwidacją KSW „ŻAK”, na dobrej drodze jest też sprawa likwidacji klubu „Kwadratowa”. W epoce techno, disco, kina rodzinnego, telenowel, Internetu i internacjonalizacji, oraz wykwiwnej kuchni Mc Donalds – rozrywki zmierzające do rozwoju ducha wydają się całkiem nie na miejscu. Przeszkadzają, jeżeli wręcz nie rozbijają proces unifikacji, uniformizacji, uniwersalizacji, utylitarizacji jednostki społecznej.

Wracam do spraw zasadniczych, czyli początku. Będę starał się objaśnić cytaty z okładki wspomnianej płyty, której historia jest nie do końca jasna, a tym bardziej definitywnie zamknięta.

Śmierć Jerzego Ciepiewskiego – „Ciepiela”, tak niespodziewana przez swą przypadkowość, tak tragiczna przez okoliczności, spowodowała spotkanie grupy przyjaciół z

dawnego Studenckiego Teatru Politechniki Gdańskiej „Kabaret π ”. Najpierw na uroczystościach pogrzebowych, potem na wieczorze wspomnień. O Jerzym, o naszej młodości, o naszym teatryku. Kiedy rano opuszczaliśmy okolice Jasła, zieloność bieszczadzskich gór uspakajała nasze oczy. Nie uspokoiła lęków, że następne nasze spotkanie może być spowodowane...

Tego nikt głośno nie miał odwagi powiedzieć. Ciężką ciszę przerwał pomysł organizowania sporadycznych spotkań. Potem ktoś powiedział, trochę żartem, że czas zacząć się za pisanie wspomnień, potem...

Po czterech miesiącach, w październiku 1999 roku, w domu Edwarda Licznarskiego jeszcze raz żegnaliśmy Jurka Ciepiewskiego. Wspominając, opowiadając, inicjując, przywracając. Wszystko to wydawało się jednak ulotne, było chwilą, nastrojem, żalem. Wtedy przeszła przede mną taka „metafizyka”, że gdyby niespodziewanie na tym spotkaniu zjawiał się „Ciepiel”, to zapewne nie byłby zadowolony z naszego smutku. Wolalby dowcip, greps, jakieś „opowiadanko” nieprawdziwe, lecz ciekawe. W parę tygodni później powstał zarys pomysłu na sztambuch do wspomnień naszych z czasów mrocznych, acz rzeczywistych, czasów młodej aktywności poszukującej odrobiny radości raz poważnej, raz niepoważnej, zawsze jednak płynącej z potrzeby bycia razem z innymi, podobnymi, dla innych, podobnych, którzy chcą uczestniczyć, bawić się, przeżywać, posłuchać wiersza, muzyki, piosenki...

Chcąc wzmocnić siłę wspomnień moich przyjaciół, zacząłem poszukiwać materialnych dowodów naszej twórczości. Zawędrowałem w miejsce, w którym upłynęło moje dzieciństwo i młodość. Wrzeszcz. Okolice lodziarni „Eskimos”, targowiska i...domu studenckiego nr 16.

Młoda recepcjonistka wyznała, że hasło SAR niewiele jej mówi, ale może kierownicze.

Kierowniczką rzeczowo próbowała streścić wspomnienia swojej poprzedniczki o końcu działalności tego studenckiego radia. Opowiadała o jakichś kartonach rozłożonych między piwnicą a łącznikiem. Przejrzała notes i dała telefon do pana na Politechnice, który coś powinien wiedzieć. Pan na Politechnice, nazwisko mi umknęło, wiedział, że sprawa archiwum po SAR leży gdzieś w okolicach Rektoratu. A jeżeli tam leży, to zapewne najwięcej może o tym wiedzieć pan Jerzy Kulas.

Pan Jerzy! Poczuję, że jestem blisko. Miłe ciepło uderzyło mi do głowy. Ale tylko na chwilę. Pan Jerzy z całą życzliwością, z jaką zawsze odnosił się do „Ciepiela” i wszelkich inicjatyw innych weteranów, skierował mnie do pana Piotra Jagielskiego – członka kierownictwa Radia Gdańsk SA, człowieka niegdyś w SAR, który może obecnie coś wie, bo być może się tym interesuje, niewykluczone, że natrafił



„Kabaret π ” w trakcie poszukiwan romantyzmu socjalistycznego (termin ukuty przez intelektualistów) w spektaklu Józefa Lewartowskiego „Wynalazek” z roku 1966



Program „Droga” z roku 1964, „Kabaret π ” „w autobusie”
(nota bene czerwonym)

itp., itd. Nie wyglądało to optymistycznie, ale nie było wyjścia. Trzeba było spróbować. Najtrudniejsze okazało się sforsowanie barykad, jakie w poczuciu misji tworzą sekretarki swoich szefów.

Pan Piotr Jagielski, jak każdy dobry menedżer szanujący czas, swój czas i czas rozmówcy, oszczędzał słowa, ale słowa te były wielkiej wagi. Dawał nadzieję. Prosił o ponowny telefon za dziesięć dni. Za dziesięć dni powiedział, że od trzech dni czeka na mnie na portierni Radia Gdańsk coś, co mnie zapewne zainteresuje. Zainteresowało do bólu i też! Bólu wspomnień i też radości, że mogłem posłuchać. Mogłem słuchać doskonale zachowanego nagrania, prawdopodobnie z 1964 roku. Nagrania dokonanego w Studenckiej Agencji Radiowej.

„O kabarecie i programie ‘Droga’ opowiadał, jak zawsze rezolutnie, Ciepeli. Wiadomo mim”. To kolejny cytat z okładki płyty, która powstała z ocalałych materiałów. Nagranie zawierało piosenki, skecze, wspomnienia. Głosy ludzi tworzących ten zespół. Nagranie to powstało dzięki temu, że istniał kiedyś SAR, że istniał niegdys STPG „Kabaret π ”.

Dwa oddzielne, nieistniejące już byty wydały materialny dowód, który będzie można wnukom przekazać, na to, że nie marnowaliśmy życia na zdobywaniu, z różnym skutkiem, wiedzy, sławy i pieniędzy. Że nasza młodość, w tych mrocznych, jak się dziś mówi, czasach, dawała też możliwość zajmowania się czymś nieważnym, lecz miłym, że chcieliśmy przede wszystkim być, a nie tylko mieć.

Myślę, że grupa byłych członków STPG „Kabaret π ” nie jest jedyną zainteresowaną zachowaniem w dobrej kondycji archiwaliów dawnej Studenckiej Agencji Radiowej. Zapewne żyje spore grono osób, które nie tylko tworzyło z myślą o audycjach SAR-owskich.

Zbiory archiwalne z pewnością dokumentują inne przejawy i formy życia studenckiego ostatniego czterdziestolecia. Nie przesądzam o wartości tych materiałów dla badań socjologicznych – z pewnością mają one wartość sentymentalną, wartość dawnych przyjaźni, wartość więzi z Alma Mater. To ważny, choć może nie do końca ceniony, dorobek Politechniki Gdańskiej, w jej stuletniej historii.

Miało być żartobliwie, a zrobiło się poważnie. Przyznam, że grupa przyjaciół „Kabaretu π ” liczy na dalsze ślady swej

działalności, które być może znajdują się w jeszcze nie do końca przewertowanych szpulach magnetofonowych. Mamy jeszcze trochę czasu. Może doczekamy.

Kończąc, pragnę podziękować Mietkowi Serafinowi, który z wielkim zaangażowaniem wydeptuje liczne ścieżki prowadzące do zachowania śladów SAR, depcze u ludzi znaczących i takich, jak niżej podpisany. Czasem trafi na bolesny odcisk, czasem na niniejszy, błahy tekst. Jednak dzieło odtworzenia prowadzi. Powodzenia, Mieczysław! „Magister”

Stanisław Szczerek
Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego

Studencka Agencja Radiowa w sieci

Za przyzwoleniem władz naszej uczelni uruchomione zostanie w sieci uczelnianej radio studenckie na pracach organizacji studenckiej.

Kultura studencka, jeżeli nie umarła, to zapewne podpada. Pomysły realizowane przez studentów często bywają zwyczajne bądź pospolite, nastawione na prymitywną rozrywkę. Pragnąc przywrócić, chociaż w małym stopniu, wspomnienia o świetności kultury studenckiej w Politechnice Gdańskiej, zawiązaliśmy grupę pragnącą nawiązywać swoją pracą do tradycji kulturalnej, tworzonej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Studenci zapragnęli promować Politechnikę Gdańską w medium internetowym oraz poprawić wizerunek dzisiejszej kultury studenckiej i całego środowiska akademickiego. Z tej wizji zaiskrzył pomysł reaktywowania Studenckiej Agencji Radiowej.

Pomysł utworzenia radia podsunął nam pan Mieczysław Serafin, prezes Koła SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG, skupiającego ludzi związanych kiedyś z radiem w PG. Życzliwe uwagi pana Jerzego Kulasa pozwoliły nam zaplanować wstępną fazę projektu. Po uzyskaniu przychylności prof. Andrzeja Czyżewskiego, kierownika Katedry Inżynierii Dźwięku i Obrazu WETI, postanowiliśmy stworzyć „SAR”. Samorząd Studentów PG wyraził swą wielką aprobatę dla tego projektu.

Studenckie radio w internecie: „SARnet” rozpocznie nadawać już w styczniu przyszłego roku! Serdecznie zapraszamy „aksamitne głosy”, reporterów, erudyków, poetów, „DJ-ów”, jednym słowem wszystkich, którzy chcieliby współtworzyć radio w PG, do zabawy, która kiedyś uduchowiła całe pokolenie studentów PG. Przeżyjcie z nami przygodę waszego życia!



Tomasz Klajbor
klajbor@eti.pg.gda.pl
tel. 606 806 715, Biuro WETI: 347 17 25

Uczelniane korytarze

Korytarze, korytarze, korytarze,
Tłum uśmiechów, choć poważne znajdziesz twarze,
Gęsto myśli, gęsto gestów, gęsto zdarzeń,
Wielkich oczu i naiwnych młodych marzeń.

Korytarze, korytarze, korytarze,
Ten się uczy, tamten szuka znów skojarzeń,
Ta się czesze, ów się chwali tatuażem
Rozbiegani, niespokojni, chętni wrażeń.

Korytarze, korytarze, korytarze,
Pełne wystaw, pełne wiedzy i wydarzeń,
Zasypiają, gdy jest północ na zegarze,
Oczekując, co dzień nowy im pokaże.

*Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą*



(fot. T. Chmielowiec)

Odwieczny temat

A miłość biegnie, wciąż biegnie za nami,
A ty wciąż chodzisz po linie myśłami,
A ty wciąż szukasz szczęścia złotych bram,
Minęła jesień – a ja jestem sam.

A miłość biegnie, wciąż biegnie za nami,
A myśli twoje płyną z obłokami.
Kaprys pod nogi rzucił ci purpurę.
Minęła zima – a nade mną chmury.

Już nas nie dogoni. Ustała zmęczona.
Odwieczny temat – on kochał i ona.
Lecz życie wartkim toczy się strumieniem,
Niejedna miłość stała się złudzeniem.

*Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Z „Taśmoteki Szefa”

czyli jak to w Studenckiej Agencji Radiowej bywało

Moje lata w SAR-ze rozpoczęły się w 1961 roku, kiedy trwały przygotowania środowiska studenckiego w Gdańsku, do organizacji II Ogólnopolskiego Festiwalu Kulturalnego Studentów.

Przygotowywaliśmy się również i my. W dzień jeździliśmy z ciężkimi – jak wór kartofli, magnetofonami „Melodia” na liczne imprezy, od „Żaka” począwszy, aż po Halę Stoczni Gdańskiej, poprzez kluby w akademikach i kawiarnie, i nagrywali kilometry taśmy. Potem montowaliśmy to w super prymitywnych warunkach w akademiku, w pokoju, bodaj nr 107 w DS 16 (obecny DS 6), okraszali własnymi tekstami i puszczały gotowe taśmy w obieg po radiowęzłach na Osiedle Studenckie przy ul. Wyspiańskiego i Osiedle przy ul. Hibnera, jako sprawozdania i relacje z Festiwalu.

Potem było studio wybudowane przez czterech zapaleńców: Andrzeja Guzińskiego, Zbigniewa Hartwicha, Michała Smoczyńskiego i Staszka Stępniewskiego. Stało się to w 1962 roku. Pierwszy inauguracyjny program nadano ze studia 1 października tego roku.

Władze ZSP Politechniki, a także innych uczelni, zaczęły dbać o to, abyśmy mieli świeże i dobre informacje, aby mogły się one ukazać na naszej „antenie”. A myśmy nadawali bezpośrednio na dwa Osiedla Studenckie Politechniki, gdzie mieszkało ok. 2.500 studentów, a taśmy nasze wędrowały do akademików na Osiedlu Dębinki – gdzie mieszkali studenci Akademii Medycznej, do WSE w Sopocie, do WSP, do akademika w Brzeźnie.

Było nas stale ponad 60 osób, z tego mniej więcej dwie trzecie działały w pionie redakcyjnym, pozostali w technicznym. Wtedy to na samym początku zrodziła się zasada, której przestrzegaliśmy później przez lata.

Możesz nie działać – nie pracować, ale kiedy już coś robisz i zobowiązałeś się do czegoś – to dotrzyмай słowa, bo czekają na to słuchacze. Musieliśmy ich zdobyć jakością programu, systematycznością, odpowiedzialnością. Student bowiem, to jednostka krytyczna; drobną wpadkę, przejęzyczenie, wybaczy i pośmieje się razem z nami, ale lipy albo powierzchownej fuchy nie zaakceptuje i po prostu wyłączy głośnik. Tu trzeba wspomnieć, że byliśmy odbierani poprzez tzw. „kotchoźniki”, czyli głośniki radiowej sieci kablowej, w które wyposażony był każdy pokój studencki w DS-ie. Odbiorniki radiowe były wówczas rzadkością.

Było nas, jak już wspomniałem, różnych osób w różnym czasie, ale stale około 60 osób. Łączyła nas fascynacja



Naczelni Redaktorzy SAR: Andrzej Nowak
i Wojciech Wójciak (z prawej)

radiem, jednoczyła wspólna praca, a także przyjaźń i zwykłe koleżeństwo. Bywały też miłości, rozstania i przeróżne inne dramaty lat młodości.

Byliśmy „piekielnie”, może fanatycznie ambitni. Formułowaliśmy problem, który rodził się z marzeń o wielkim prawdziwym radio, „obrabiany” poprzez dyskusję i spory przedzierał się w cel, który zaczynaliśmy realizować. SAR dla nas był zawsze najważniejszy. Tak powstała idea wyposażenia studia w profesjonalne magnetofony studyjne – prawdziwe radiowe.

Pierwsze udało się pozyskać w 1963 roku, za darmo, stare radzieckie z gdańskiej telewizji. Następne, już nowe, za pieniądze uczelniane z PG i z ZSP, w roku 1964.

Tak wreszcie powstało wielkie przedsięwzięcie połączenia studia z wszystkimi akademikami Politechniki, a docelowo może i pozostałych uczelni – nowymi kablami radiowymi. Do sieci dołączone miało być Polskie Radio Gdańsk, a także aula Politechniki. Kable kupiła, po wielu dyplomatycznych zabiegach, Politechnika. (Te zabiegi to było pozyskanie Kwestora Politechniki do ideologii SAR-u. Pomogła nam w tym miłość p. Kwestora do Adama Mickiewicza i dobrej muzyki m.in. Chopina. Po paru przesłuchaniach, przegraniach i innych posiedzeniach p. Kwestor był „nasz”. Nazywał się Władysław Wilimiński – niestety już od wielu lat nieżyjący. Pozostał do końca życia naszym wielkim przyjacielem). Umieszczenie ich w kanałach telefonicznych i montaż załatwili Przyjaciele z centrali telefonicznej PG, a wciągaliśmy sami.

Pamiętam, że ostatni odcinek od skrzyżowania ul. Sobieskiego i Traugutta do „Bratniaka” wciągało nas kilku „niedobitków” w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia (bo był mały ruch na ulicach i gonili terminy). Kable te podniosły jakość transmisji niemal o 100% i umożliwiły transmisję bezpośrednio z auli PG, np. inauguracji roku akademickiego 1964/65.

Ostatecznie zakończyło się na Politechnice, bo inne uczelnie nie znalazły środków na ten zbożny cel.

Okres mojego najintensywniejszego działania w SAR-ze przypadł na lata 1961-1967. Miałem możliwość w ciągu

pierwszych lat współpracować z czwórką pierwszych bu-downicznych SAR-u: A. Guzińskim, Zb. Hartwiche, M. Smoczyńskim i St. Stępniewskim.

Andrzej Guziński był niewątpliwie z tej czwórki największą indywidualnością. Był człowiekiem uniwersalnym – potrafił określić zadania dla techników, ale niewątpliwie podstawową jego troską i celem działania jednocześnie był program. Zbigniew Hartwich i Michał Smoczyński dowodzili całą techniką, a Staszek Stępniewski był twórcą i ideologiem całości „sarowskiej muzyki”. Sam zresztą grał w studenckim zespole.

Przewinęło się w tych latach przez SAR wiele postaci, których osobowość oddziaływała na innych i przez to na cały program.

Niewątpliwie osobą taką była Ola Baraniak, pierwszy Z-ca Redaktora Naczelnego ds. Programowych. Towarzyszył jej zawsze mąż, już niestety nieżyjący Jerzy Baraniak – niestrudzony doradca i recenzent, człowiek wielkiej pogody ducha i ogromnego poczucia humoru.

Za czasów Olki zrealizowaliśmy kilka słuchowisk radiowych, że choćby wspomnę „Niekochaną”, czy „Harmonijkę” wg Patkowskiego, czy „Śmierć nie omija Itaki”.

To Ola spowodowała, że zakończyliśmy wspólne pisanie powstałej z mojej i Andrzeja inicjatywy „Szopki studenckiej” – audycji, która „poleciała” w Radio Gdańsk i wygrała Ogólnopolski Konkurs na Studencką Audycję Radiową. (Szopkę wykonał nam studencki „Kabaret p” – czy ktoś może ma ją w prywatnym archiwum?).

Przykładem kariery wzorowej, niemal modelowej, był Andrzej Nowak, który jako student I roku rozpoczął od przygotowywania tzw. „ciekawostek naukowo-technicznych” do naszego koronnego magazynu – „Dyliżansu aktualności”, potem przeszedł przez szefowanie redakcji informacyjnej i społecznej, był pierwszym Z-cą Redaktora Naczelnego ds. Oddziałów SAR, by wreszcie zostać Naczelnym – trzecim w historii – po Andrzeju Guzińskim i piszącym te słowa.

Osobny rozdział należałoby poświęcić kolegom z techniki, którym zaczął przewodzić Michał Smoczyński oraz Zbigniew Hartwich, ale rychło pałeczkę przejęli Maciek



Spotkanie SAR-owców na jubileuszu 40-lecia przed DS 6,
niegdyś siedzibą SAR

Gadomski, Wojtek Andruszkiewicz, Boguś Maśnicki i Maciek Dziemidowicz, Andrzej Bylicki, Zdzisław Lewandowski, Tomek Błaszkiwicz (młodszy) i niezastąpiony Witek Gizenga Godzwon. Chwała im, oni bowiem zrealizowali tzw. II etap przebudowy SAR-u i inne duże przedsięwzięcia. Ale to już inna historia.

Kable, telefony i wszystkie łącza legalne i nielegalne – to była zasługa wielkiego przyjaciela SAR-u, kierownika Centrali Telefonicznej, późniejszego dyrektora Zakładu Studyjno-Projektowego PG, Julka Wielińskiego, który sam był wielkim pasjonatem z charakterem, dlatego pewno nam sprzyjał. Cóż byśmy załatwili bez niego, czy w ogóle kiedyś urodzi się taki drugi Julek, który gotów był zostawić wszystko i załatwić dla nas pilną, kolejną transmisję poprzez telefon?

Przeleciało jak błyskawica te czterdzieści lat, od narodzin jednej z najpiękniejszych inicjatyw studenckich. Czterdzieści lat pracy, doświadczeń, sukcesów i porażek.

Wielu ludzi wywodzących się spośród nas jest dziś profesorami wyższych uczelni, dziennikarzami radia i telewizji, politykami, działaczami gospodarczymi, właścicielami firm.

Jerzy Wójciak

Wspomnienia snuł Wojciech Jerzy Wójciak (zmarł: 14.05.2000 r.), a Redakcji udostępnił prezes Koła SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG, Mieczysław Serafin.

Nasza strona domowa:

www.pg.gda.pl/~sar

Liczymy na życzliwość i przychylność wszystkich byłych członków SAR-u i osób nam przyjaznych, prosimy o nowe pomysły i koncepcje w naszej wspólnej sprawie opisania lat świetności Studenckiej Agencji Radiowej w Gdańsku.